Nr. 103. We Lwowie Niedziela dnia 4. Maja 1879. **Rok XII.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — pół rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr.—do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 3, naprzeciw Hotelu Zorza; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; w Wiedniu: Lob, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann. Biuro ogłoszeń; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja pana Adama Ciborowskiego — Rue Clement, 4, Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego." — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

W rocznicę 3. maja.

Obcy dziwią się nieraz żywotności narodu polskiego, która przetrwała dotąd największą klęskę, bo klęskę rozdziału, najsroższe ucisku, bo ucisk ducha i ciała od najbardziej brutalnego aż do najbardziej wyrafinowanego. My sami może nie zawsze umiemy zdać sobie sprawy z tej żywotności i jej przyczyn. Śledząc przyczyn tych i źródeł — przyszły historyk porozbiorowych dziejów naszych, kiedy one już będą szczęśliwie zamkniętą księgą — będzie musiał sięgnąć w samą głąb życia narodu, jego duchowego rozwoju i ustroju, jego kształtów politycznych i społecznych, jego piśmiennictwa i sztuki, jego wad i zalet, jego grzechów i zasług. Nie naszą rzeczą, ani też miejsce tutaj po temu, uprzedzać dzisiaj te sądy. Ale nam — którzy w ostatnich szczególniej czasach aż do przesytu o winach przodków naszych słyszymy, jako jedynej przyczynie państwowego upadku Rzeczypospolitej, nam — w których najnowsza historyczno - polityczna szkoła zaszczepia pogardę całej przeszłości a zwątpienie w przyszłość — nam godzi się pamiętać, iż żywotności tej źródła przeważnie w zasługach przodków szukać należy. A to nie w tem znaczeniu, jakoby siła nasza żywotna była jakąś z zewnątrz nam daną nagrodą nie naszych, bo ojcowskich zasług — lecz w tem, iż zasługi te rzuciły na glebę polską ziarna, które jeżeli tylko starannie pielęgnować będziemy, wydadzą kwiat najpiękniejszy i najbardziej dobroczynny owoc: odrodzenie.

Z tych zasług zaś największą i w takie zarodki odrodzenia najbogatszą jest ta, której ośmdziesiątąósmą rocznicę dzisiaj Polska cała święci: reforma trzeciego maja.

Nie było to i być nie mogło dzieło jednej chwili, jakiegoś szczęśliwego tylko natchnienia. Był to owoc długiej pracy duchowej nielicznych obywateli, co się nad współczesnych i światłem umysłu i szlachetnością podnieśli, a przodków swych duchowych jeszcze w XVI. wieku szukać mogą. Konarskiego i Leszczyńskiego plany reform politycznych, to duchowe dziecko o dwa prawie wieki starszego Frycza Modrzewskiego — tak jak ich duchowem potomstwem były twory 3go maja. Wśród powszechnego rozstroju, wśród państwowego rozkładu, wśród zepsucia obyczajów a osłabienia inteligencji polskiej — wśród tego okropnego zaiste stanu, w jakim znajdował się naród przed pierwszym rozbiorem—nie ginęły marnie te zdrowe kierunki reform wewnętrznych, przez mężów tych głoszone, lecz owszem się zwolna i dojrzewały do pory wydania owocu. Zaznaczamy to z umysłu — aby wlać otuchę w tych, co wśród pozornie bezskutecznej walki z szerzącemi się u nas zgubnemi kierunkami, wśród pozornie bezowocnych usiłowań naprawy stosunków naszych i pojęć, popadają w zwątpienie i bezsilnie opuszczają ręce — mniemając, że daremny przeciw kierunkowi tym opór, że daremne jest pobudzanie zdrowej polskiej myśli. W życiu duchowem narodu nic marnie nie idzie, a zdrowa myśl, dzisiaj rzucona, — a uczciwa dążność dzisiaj wbrew przemożnym wprowadzona wpływom, doczeka się swojej chwili tak, jak się jej doczekali ci, których wołanie o naprawę Rzeczypospolitej tyle długo było głosem na puszczy... bez echa!

Niestety — trzeba było takiego strasznego ciosu, jakim był pierwszy rozbiór, ażeby owe ziarna wydały swój owoc. Trzeba było takiego bolesnego przeświadczenia się o przyczynach państwowej słabości Rzeczypospolitej — ażeby myśl naprawy mogła się stać czynem. A i to z wielkiemi tylko trudnościami i bardzo opornie. Nie dziwić się temu — bo co wiek cały zepsuł, tego lata nie naprawią. Poczęto naprawę od reformy edukacyjnej, od ustanowienia pierwszego w Europie ministerstwa oświecenia, w sławnej komisji edukacyjnej. Wzięto się energicznie do reform ekonomicznych, przez podnoszenie przemysłu w kraju, zbyt wyłącznie rolniczym, przez zakładanie fabryk, przez zachęcanie i wspieranie rękodzielnictwa. Poczęto wprowadzać niezbędne zmiany i ulepszenia w wadliwym zarządzie skarbowym i wojskowym. Wzięto się wreszcie — i to była trudność największa — do reformy ustawodawstwa. Długiego trzeba było czasu, zanim umysły szlachty, przywileje swe jako wolność narodu uważającej, mogły być przygotowane na to, iż włościanin, dotychczas samowoli pana oddany, ma być wzięty pod opiekę praw ogólnych. To też jeszcze w r. 1780 projekt praw Zamojskiego, do tego zmierzający, upadł. I znowu całych dziesięć lat minęło, wśród niezwykłego ruchu umysłowego, w którym najznakomitsi współcześni biorą udział, stojąc po stronie reformy lub przeciw niej, roztrząsając wszelkie jej szczegóły — zanim myśl reformy tak dojrzała i tak się przyjęła, że konstytucja trzeciego maja stała się możliwą.

W czemże tej konstytucji zasługa? co ją podnosi tak wysoko, że dzisiaj jeszcze w tem dziele polskiego rozumu stanu czerpiemy otuchę na przyszłość?

Ktoby dzieło to sądzić chciał ze stanowiska dzisiejszych wyobrażeń i stosunków, tak jak gdyby ono dzisiaj w życie wprowadzonem być miało, uznałby je pod wielu względami niedostatecznem, zacofanem. Sąd taki jednak bezwarunkowo byłby niesprawiedliwym, niehistorycznym — wszelkie bowiem dzieła polityczne sądzone być winne ze stanowiska chwili, w której powstały. Z tego jedynie możliwego punktu widzenia rzecz biorąc — przedstawi nam się konstytucja 3 maja jako wielka, bezkrwawa rewolucja, usuwająca najważniejsze usterki w politycznym i społecznym układzie Rzeczypospolitej, wprowadzająca prawo w miejsce przywileju, czyniąca pierwszy wielki wyłom w murach kastowych przesądach. Wyłączność kastowa stanu szlacheckiego i jego zaskorupienie się w sobie samym, niemoc miast i wykluczenie ich od publicznego życia, wreszcie prawie zupełne wyjęcie ludu wiejskiego z pod opieki prawa i oddanie go na dowolność „pana" — to była społeczna choroba Rzeczypospolitej. Chorobą jej państwową, polityczną było, iż w konstytucyjnym jej ustroju nie pogodzono wolności z ładem, z siłą rządu, z koniecznemi warunkami obrony państwowego bytu na zewnątrz; iż władza ustawodawcza i wykonawcza prawie były zlane ze sobą tak, że w rezultacie władza wykonawcza zupełnie się stawała bezsilną; iż dalej nieszczęsne *liberum veto* uniemożebniało wszelką czynność ustawodawczą, i zmuszało do rewolucyjnego środka konfederacji; iż nakoniec obowiązki obywateli wobec państwa były tak nieokreślone, a ich spełnianie dla braku wykonawczej władzy tak dowolności pozostawione, że w chwilach krytycznych państwo pozostawało bez grosza w skarbie i bez armji. Dzieło sejmu czteroletniego też w obu tych kierunkach, społecznym i prawno-politycznym, dokonało reform, które obie owe choroby jeżeli nie usuwały zupełnie i od razu, to przynajmniej tak ich całkowitemu usunięciu potężny krok naprzód uczyniły, i otworzyły wszelką do tego możność.

Pod względem społecznym pierwszą jego zasługą oddanie ludu wiejskiego pod opiekę praw powszechnych i sądów, i uznanie wszelkich umów między włościaninem a dziedzicem jako prawnie obowiązujące tak, iż nie mogły być dowolnie przez dziedzica łamane. Prawda, że od tego postępu jeszcze daleko do uwłaszczenia i usamowolnienia włościan — ale powtarzamy: sąd wydanym być musi ze stanowiska chwili ówczesnej — a kto zważy, w jakich przekonaniach i w jakiej tradycji było wychowane ówczesne pokolenie szlachty, kto sobie przypomni, że z całej Europy jedna tylko Francja i to drogą najstraszliwszej krwawej rewolucji dochodziła wówczas do zasady zupełnej wolności pracy ludu rolniczego; że równocześnie, gdy myśmy włościanina oddawali pod opiekę praw, on wszędzie jeszcze stał pod dowolną pana swego jurysdykcją — ten owszem odda hołd prawodawcom, którzy nie zmuszeni do tego rewolucyjnym ruchem ludu, dobrowolnie i ochoczo złamali najważniejsze a wieki całe trwające bezprawie. A zobaczymy dalej, jak szerokie wrota otwierała konstytucja wszelkim dalszym reformom. Co do miast, poszedł sejm czteroletni dalej, aniżeli w sprawie włościan. Dopuścił miasta do udziału w ustawodawczej władzy, przez zasilenie sejmu deputowanymi z miast — urządził słynnem „prawem o miastach" ich administrację na zasadach pełnego a uporządkowanego samorządu — zniósł przywileje zamieszkałej w miastach szlachty, poddając ją pod jurysdykcję miejską. A przełamawszy w ten sposób wyłączność stanu rycerskiego, w jakiej się był od dwóch wieków zamknął, sejm ów pamiętny poszedł dalej — stopniowem bowiem nobilitowaniem tych z nie szlachty, którzy pełnili obywatelskie funkcje w sejmach, albo inne położyli zasługi, zamierzał rozszerzyć z czasem szlachectwo na cały naród, i cały stopniowo do pełnych praw obywatelskich dopuszczać — myśl przez dzisiejsze pojęcia i stosunki dawno już prześcigniętą, na tamte zaś czasy tak postępowa, że prócz jednej tylko Francji, wszystkie inne narody znacznie wyprzedziła.

Pod względem politycznym zaś, twórcy konstytucji trzeciego maja za cel sobie wzięli — pogodzenie wolności z ładem i z niezbędnemi warunkami państwowej siły i obrony na zewnątrz. Tu przyszło złożyć na ołtarzu ojczyzny niejedno, co przez wieki całe uważała szlachta jako najcenniejszy klejnot wolności. Więc najprzód *liberum veto*, ten hamulec wszelkich czynności ustawodawczych a i rządowych o tyle, o ile skutkiem niedostatecznego rozdziału władz jedne się z drugiemi mięszały — to nieszczęsne postawienie woli jednego nad wolę ogółu lub większości — ten fatalny środek uchylania się od wszelkich ofiar, czy podatków na potrzeby Rzeczypospolitej, która skutkiem zrywania sejmów w najkrytyczniejszych chwilach znajdowała się bez środków obrony. Więc dalej złożyć przyszło drugą „perłę wolności" — elekcyjny tron zmienić na dziedziczny w rodzie, ażeby uniknąć tych straszliwych wstrząśnień i tych wichrzeń wszelkich nieprzyjaznych mocarstw, do jakich każda elekcja tak szerokie otwierała pole. Po za temi dwiema kardynalnemi reformami, najważniejszem dziełem konstytucji było ściśle odgraniczenie władz — a skutkiem tego też przywrócenie odpowiedzialnemu rządowi tej siły wykonawczej, bez której stawał on się poprzód bezwładnem narzędziem oligarchów tak, jak skutkiem *liberum veto*, także i sejmy były ich narzędziem. Dodajmyż do tego, że dzieło 3. maja pod względem rozdziału władz na ustawodawczą, administracyjną i sądowniczą i pod względem odpowiedzialności rządu w obec sejmu, stało zupełnie na wysokości dzisiejszych pojęć konstytucyjnych; że konstytucja gwarantowała swobodę wyznań; że uświęcała dawną zasadę *„neminem captivabimus"*, której prócz angielskiego *„habeas corpus"* w żadnem ówczesnem ustawodawstwie nie było że zapewniła wolność i opiekę prawa każdemu; obcemu, osiedlającemu się w Polsce; że wolności druku, stowarzyszeń i zgromadzeń sankcjonować nie potrzebowała, bo nigdy żadnych pod tym względem nie znaliśmy ograniczeń — a możemy śmiało zapytać: gdzie wówczas na stałym lądzie Europy był naród, któryby pod względem wolności, w ład państwowy ujętej, był się mógł równać z nami?

Po nad temi wszystkiemi postanowieniami staje jeszcze jedno, w żadnej o ile wiemy konstytucji nie zawarte, a mające i myśl głębszą i wielką wartość praktyczną Konstytucja sama uznaje swą niedostateczność, uznaje konieczność dalszych reform, uznaje, iż z biegiem czasu, z rozwojem pojęć i stosunków nietylko może ale i powinna zmianom ulegać. Pozostawiając zawsze możność zmian takich, ilekroć się tego okaże potrzeba — orzeka oprócz tego, iż co 25 lat ma się zebrać osobny sejm konstytucyjny, do rewizji obowiązujących zasadniczych ustaw. Jest to hołd oddany postępowi — jest niejako zmuszenie narodu, aby od czasu wejrzał w głąb swych państwowych i społecznych urządzeń, i orzekł co w nich trzeba naprawić.

Owoż jest treściwe naszkicowanie dzieła 3go maja i tego co w związku z niem sejm czteroletni dokonał. W ramach ówczesnych pojęć i stosunków, dziełu temu dwie przewodniczyły myśli: idea społecznej sprawiedliwości — idea wolności, opartej na prawie. W czasie, gdy Francja już wchodziła na drogę krwawego przewrotu, aby zdobyć sobie uznanie i zastosowanie tych dwóch zasad; gdy prócz Anglji jednej, w całej reesztą Europie samowładne i nieograniczone rządy ciemiężyły narody i wszelką swobodę myśli i czynu tłumiły; gdy wszędzie prawem była dowolność rządzących: w tym czasie Polska dawny swój sztandar sprawiedliwości, wolności i prawa oczyszcza z pleśni, jaką go długo trwające przesądy okryły, i wywiesza go znowu w dawnej świetności sobie na chwałę, światu na wzór godny naśladowania. I w tym też sztandarze, w tych zasadach przez ustawodawców 3. maja do naszego państwowego życia zastosowanych, tkwią owe ziarna przyszłego odrodzenia narodu, o jakich mówiliśmy u wstępu niniejszego artykułu. Sprawiedliwość w społeczne stosunki wprowadzona, to ta siła, jaką społeczeństwu daje wewnętrzna jego harmonia, to objęcie wyrazem „naród" całego ludu od chaty do pałacu i zamku, to zsolidaryzowanie interesów wszystkich w interesie wielkiej całości: narodu. Zasada prawności i wolności — to rękojmia, żeśmy w rodzinie ludów europejskich ani niszczącym ani też wstecznym żywiołem — ale dla rozwoju jej i pomyślności konieczną częścią składową. Te zasady rozwijając dalej — chociaż nie bez chwilowych zboczeń — w całem naszem porozbiorowem życiu nie traciliśmy z oka sprawy włościańskiej, ale naszemi pracami, naszemi porywami zmusili „oswobodzicieli" do jej załatwienia — a na politycznych sztandarach naszych pisali zawsze: „za naszą wolność i waszą." W tych zasadach i w poświęconych im pracach i walkach czerpaliśmy siłę do przetrwania ucisku, jakiego żaden jeszcze inny naród nie przebył — a w tej świadomości, iż w chwili państwowego upadku zdobyliśmy się na tak wspaniałe dzieło wewnętrznego odrodzenia, jakiem była praca ustawodawcza czteroletniego sejmu, czerpaliśmy i czerpiemy otuchę, że: nie zginęła i nie zginie!

Zamilknąć więc i naszym i obcym bluźniercom, którzy nam mówią, iżeśmy w chwili państwowego upadku trupem już byli, na którym ościenne mocarstwa dokonały tylko opatrznościowego dzieła usunięcia go, aby nie stał się dla Europy czynnikiem rozkładowym. Albo nie znają oni dziejów, o których piszą i mówią — albo je umyślnie fałszują. Zamilknąć i tym, którzy temu mniemanemu trupowi niczego innego doradzić nie umieją nad to, żeby się jak najprędzej zasymilował z obcemi organizmami. Albo nie znają ciągłych żywotności naszej objawów na coraz to nowych polach życia — albo na nie umyślnie zamykają oczy. My niezachwianie trwajmy przy sztandarze, w dniu 3. maja 1791 w nowej świetności wywieszonym, my pracujmy dalej nad dziełem wewnętrznego odrodzenia narodu — a zawsze oparci na zasadach sprawiedliwości, wolności i prawa, to dzieło odrodzenia wewnętrznego uwieńczymy też i odrodzeniem państwowem.

Korespondencje.

Berlin 30. kwietnia.

Dla znającego Niemcy lat temu dwadzieścia lub trzydzieści brak sympatji dla Rosji żadną nie był tajemnicą. Wpływ Mikołaja w Niemczech przejmował wstydem każdego lepiej i patrjotyczniej myślącego Niemca, a wspomnienie tego wpływu w dzisiejszych chwilach wielkości jest może jeszcze przykrzejsze jak dawniej. Wielkość nie lubi patrzeć na chwile poniżenia, a oprócz tego patrjotów Niemców jest dziś bez porównania więcej jak przed laty trzydziestu.

W sferach dworskich, militarnych i ultra-konserwatywnych w Prusach skłaniano się chętnie ku Rosji i dotąd te przyjaźne uczucia nie są pozbawione siły i wpływu; w narodzie jednak, nawet w Prusach sympatja dla Rosji nigdy korzeni nie zapuściła. W sferach wykształceńszych, polityka przymierza z Rosją, już choćby tylko z powodu zabezpieczenia sobie tyłów w walce z Francją, znajdowała i znajduje jeszcze zimne, wyrachowane poparcie.

Zjednoczenie Niemiec zbliżyło je więcej do Rosji, jednakże nie w kierunku ściślejszej przyjaźni, ale raczej z popędu i potrzeby dokładniejszej obserwacji. Jakkolwiek korzyści przymierza z Rosją i dziś są jeszcze cenione, to z drugiej strony przyznać trzeba, że polityczne położenie zupełnie się zmieniło. Dla Niemiec stało się przeto potrzebą poznać Rosję i mieć na nią oko zwrócone.

W żadnym też kraju zamach na cara Rosji nie obudził tyle zajęcia i tyle objawów opinji co w Niemczech. Okazały się też we wszystkich, a szczególnie w głównych organach prasy artykuły głęboko charakterystyczne, a nie tylko ich ilość, ale także znajomość stosunków rosyjskich i sposób traktowania przedmiotu zasługują na uwagę. Niemcy widocznie Rosję obserwują, wskazują na niebezpieczeństwo i w części bez ogródki, w części z pewnemi ostrożnościami ale dosyć jasno wypowiadają swe zdanie.

Co raz się więcej szerzy opinja, że stosunki wewnętrzne Rosji trącą zgnilizną, ale że ta zgnilizna, to bnrzę w sobie niosącą rewolucja w najgorszem tego słowa znaczeniu. Jaskrawo maluje np. *National Ztg.* niedojrzałość, zepsucie i nieudolność do pracy organicznej tak zwanych inteligentnych klas w Rosji. — Zaledwie dadzą im ulepszoną jaką instytucję, a wnet wykrzywią ją, i nigdy w właściwym celu nie użyją.— „Tak zwana inteligencja wyobraża sobie, że po przeczytaniu dwóch lub trzech popularnych książek całą cywilizację na raz zdobyła. Z oburzeniem odrzucają uwagi, że to nie wystarcza, a jako dowód dojrzałości uważają przewyższenie w radykalizmie wszystkiego co jest w Europie najradykalniejsze. — Ludzie niezdatni do żadnej porządnej pracy z pogardą mówią o europejskiej cywilizacji, a dzieci ich chcąc rodziców w mądrości przewyższyć są przeznaczonymi żywiołami społecznego przewrotu." „Dzieci w sferach wykształconych wyrastają w przekonaniu, że wszystko co nie jest nihizmem, tj. każdy szanujący prawo, uznający moralność, władzę, każdy patrjota do ludzi zacofanych należeć musi. Temu przypisać należy ogromne rozgałęzienie się nihilizmu w klasach wykształconych."

W ten sposób wyraża się organ w ogóle Rosji przyjazny. Rezultat rozumowania i uwag jest koniecznie dla społeczeństwa rosyjskiego do najwyższego stopnia ujemny. Niższe klasy ciemne, wyższe zepsute, a wzrastające pokolenie poprzednie w tem zepsuciu jeszcze przewyższające. Cóż zatem pozostaje zdrowego, organicznego, do uczciwej pracy zdolnego?!

Przed kilkoma dniami *Gazeta Kolońska* bez najmniejszej ogródki napiętnowała przekupstwa i kradzieże w administracji rosyjskiej, a ztąd wniosek, że mechanizm państwowy w swych posadach i częściach zupełnie zepsuty. Najwięcej jednak znamionującym jest artykuł o panslawizmie i nihilizmie w *Kreuz Ztg.* Stała przyjaciółka Rosji nie chce zupełnie wyraźnie wypowiedzieć, że te dwa objawy są blisko z sobą pokrewne, ale wyczytać to można z każdego jej słowa. Nie chce ona wchodzić w powody protekcji panslawizmu w sfe-

---

Ostatnia miłość kapitana.

Przez

Wilkie Collins.

Z angielskiego przełożyła ELLA.

(Dokończenie.)

VIII.

Stojąc sam w łodzi, kapitan patrzał z nieufnością na wybuch wulkanu. W dzień zniknięcia wód jeziora chciał z Aimatą dostać się na okręt, lecz z głównej wyspy spostrzeżono dym całopalenia kapłana, i wysłano dwie łodzie na zwiady. Jedna powróciła, druga została pod przylądkiem. dla komunikacji między wyspami.

Powtórne zadrganie ziemi, jeszcze bardziej przestraszyło wodza. Posłannicy przybyli do kapłana, w celu skłonienia go do upuszczenia wyspy Taboo.

Starzec stanowczo odmówił, wierzył w swe bogi i ofiary, i nie wątpił, że potrafi zażegnać grożące niebezpieczeństwo.

Ustępując mu, wódz nie przestał posyłać swych poddanych, aby strzegli świętego człowieka i świątyni.

Wyspiarze uzbrojeni, z pochodniami w ręku, czekali ufni w zabobonną swą wiarę, na szatana przepowiedni.

Kapitan niechybnie byłby wpadł w ich ręce, gdyby się był odważył ruszyć ze swej kryjówki.

Czekał więc cierpliwie. Wieczorem dopiero, po odejściu Aimaty, los okazał mu się przychylnym. Ogień wybuchający z wulkanu, straszniejszy jeszcze w ciemnościach nocy, przeraził ludzi na łodziach. Zaczęli myśleć o swych żonach, dzieciach, domach, i jedni po drugich opuścili kapłana.

Wtenczas to, kapitan korzystając z wolnej chwili, podążył do okrętu i wymienił czółno na obszerną łódź.

Teraz gdy powracał, małe światełka, migające się w oddaleniu, uwiadomiły go, że wyspa Taboo znów była strzeżoną.

Pochodnie te przewodniczyły mu w nocnej wyprawie; bez żadnego wypadku dostał się na skałę. O radości! w drzwiach chaty oczekiwała go Aimata.

— Śniłam, że bogowie przestali się na nas srożyć — rzekła — i przyszłam się przekonać, czy prawdę wyśniłam. O jakże płakałam samotna w tej chatce. Teraz, kiedy cię ujrzałam, jestem już szczęśliwa! Pocałuj mnie i bywaj zdrowy. Nie, ze mną nie pójdziesz. Mój ojciec ma podejrzenie. Nie uszedłeś jego oka. Do widzenia o świcie.

Kapitan ją wstrzymał.

— Kiedy teraz tu jesteś, po co mamy czekać poranku? Byłem u okrętu, wymieniłem czółno na dużą łódź. Ciemność nam dopomoże. Chodź, póki czas!

Cofnęła się, gdy chwycił ją za rękę.

— A mój ojciec? — słabym wymówiła głosem.

— Twojemu ojcu nic nie grozi, koło przylądka czekają na niego.

Przycisnął ją do siebie, a twarz obrócił ka morzu.

Najmniejszy powiew wiatru nie zakłócał ciszy, znów ten grobowy spokój i martwota, łódź była za dużą, aby jeden człowiek do wioseł wystarczył.

— Może powstanie jeszcze wiatr — rzekł do niej — zaczekaj tu, mój aniele. — Gdy to mówił ciszę przerwał ostry głos wołający:

— Aimato, Aimato!

— To mój ojciec. Nieobecność moja uderzyła go. Jeżli tu przyjdzie jesteś zgubiony.

Całowała go z uniesieniem, przez chwilę trzymał ją w serdecznym uścisku.

— Czekaj na mnie o świcie — i zbiegła coprędzej ze skały.

Przysłuchiwał się pilnie, gdyż drżał o nią. Opodal w gęstwinie usłyszał głosy ojca i córki. Kapłan mówił z łagodnością, prawdopodobnie zręczną znalazła wymówkę.

Stopniowo głosy słabły, domyślił się, że poszli ku świątyni. I znów była cisza złowroga. Fale nie uderzały o wybrzeże, liście drzew nie poruszały się, nie było nic widać oprócz płomieni wulkanu odbijających się na czarnem tle nieba.

Cisza ta miała w sobie coś strasznego. Wrócił do chaty, położył się na łożu z liści, aby wypocząć, ale usnąć nie mógł. Potrzebował wszystkie swe siły zebrać, aby mężnie czoło stawić nasuwającym się trudnościom. Po wycieczce do okrętu, oczekiwaniu, wiosłowaniu, niepokoju, odpoczynek był mu niezbędnym. Przez chwilę zagłębił się w myślach.

Upał i znużenie zdradziecko zamknęły mu oczy i mimowolnie usnął.

Obudził go hałas, jakby pochodzący z wystrzału stu armat. Wulkan na głównej wyspie gwałtownie wybuchnął. Kłęby dymu wznosiły się ku niebu i ukazywały się w drzwiach chaty.

Skoczył ze swego posłania — wody miał po kolana.

Czy morze zalało ziemię? Wyszedł z chaty, woda sięgała mu po pas. Patrzał bezprzytomny dokoła. Widział tylko dach chaty.

Zewsząd wody rozhukanego oceanu krwawe od blasku gorejącego nieba szumiały pieniąc się wśród złowróżbej ciszy. Za chwilę uczuł, że ziemia, na której stał, nieznacznie usuwała mu się z pod nóg.

Był w wodzie po szyję, ostatni szczątek chaty zniknął. Smutna rzeczywistość stanęła mu przed oczami. Wyspa zapadała się w wulkaniczne głębie, głębsze jak samo morze, wyrzucona na nie przez wpływy wulkaniczne, powróciła tam zkąd powstała.

Ciemny przedmiot obracający się w koło, przypłynął ku niemu podczas kiedy szalejący ocean wlewał mu do ust swą gorżką wodę. Była to łódź ciągnąca za sobą kotwicę i kręcąca się w wirze, który sprawiała tonąca wyspa.

Z ostatnią nadzieją, że może i Aimata tak jak i on ocalała, popłynął ku łodzi, chwycił za ciężkie wiosła z siłą olbrzyma, i pędził ku miejscu gdzie przypomniał sobie, iż była poprzednio świątynia.

Patrzał wokoło — i chciał przebić wzrokiem morze, które wszystko pochłonęło. Lecz nadaremnie!

Czy na widok tylu okropności, wioślarze w czółnach opuścicili wyspę nie uratowawszy kapłana i jego córki? Lub czy też może udusił ich dym albo zatopiła woda nim wydostać się potrafili z pieczary?

I wołał w rozpaczy, jak gdyby odpowiedzieć mu mogła z bezdennej toni.

— Aimato! Aimato!

Odpowiedział mu huk wulkanu.

A płomienie oświecały niebo patrzące na to zniszczenie.

Łódź coraz słabiej wirowała.

Więc już nigdy te śliczne oczy nie spojrzą na niego z miłością! Więc już nigdy te świeże usta nie złożą pocałunku na jego ustach! Sam między walczącymi żywiołami, nieszczęsny śmiertelnik wzniósł ręce do góry w niemej modlitwie; płonące niebo spojrzało ku niemu w swej nieubłaganej wielkości a on padł na kolana!

Tracił władzę i przytomność.

W gorączce widział ją zdaleka, w białej sukni aniołem unoszącym się po nad falami, wołała aby szedł za nią ku lepszemu światu! A on pędził prędko coraz prędzej za złudnem widziadłem!!!

IX.

Nad ranem z okrętu odkryto łódź. Załoga robiła podczas powrotu co tylko było możliwem dla swego nieszczęśliwego przełożonego.

Oddany pod opiekę zręcznych lekarzy, w własnej ojczyznie, kapitan po trochę odzyskał przytomność i zdrowie. I znów zajmuje miejsce w towarzystwie, żyje, prowadzi interesa tak jak my wszyscy. Lecz serce jego umarło, został w nim tylko obraz ostatniej jego miłości Nie nadskakuje kobietom, nie unika ich także. Wdzięcznym im jest za ich przychylność, obojętnym na ich wdzięki, przechodzą przed jego oczami, poruszając w nim tylko wspomnienie Aimaty.

— A teraz wiecie, moje panie, dla czego kapitan się nie żeni, i dla czego, mimo że sam żeglarz, nie znosi widoku morza.

Koniec.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* Mała polemika ortograficzna. Pan S. D. z Krakowa zrobił zarzut *Tygodnikowi ilustrowanemu*, że pisze musieć. widzieć, cierpieć, gdyż ztąd „wypadałoby pisać musiemy, widziemy, cierpiemy, co jest błędnem".

Tygodnik ilustrowany odpowiada na to słusznie, że będzie oczekiwał o pisowni wyroku akademji umiejętności w Krakowie, mającej wydać słownik polski; nie odpowiada jednak dostatecznie panu S. D.

Ponieważ o Krakowie mowa, więc i ten spór rozstrzygniemy na ten raz krakowskim targiem. Najczęściej w sporach prawda pośrodku! *Tygodnik ilustr.* dodaje, że uzna tak znakomitą powagę jak akademja krakowska; lecz oznajmuje zarazem, iż będzie czasem szedł za własnem przekonaniem. Niestety! Smutna to rzecz ta naroydowa wada nasza: *quot capita tot sensus!* Cob to było w muzyce gdyby ten lub ów grajek poszedł czasem za własnem zdaniem? albo żołnierz w wojsku?! Porównanie może nie stosowne, ale przecież i w pisowni nawet powinniśmy wyrabiać zupełną zgodę. Weżmy naprzykład fraucuskie

rach rządowych, nie chce również łączyć nihilizmu z panslawizmem, ale natychmiast dodaje, że tą są dwa raki niszczące wnętrze Rosji. Obie te dążności niezadawalniają się] wewnętrzną, organiczną pracą dla kraju; a przyznawszy i udowodniwszy te zdania *Kreus Ztg.* nie chce tylko wprost powiedzieć, że oba te kierunki dążą i prowadzą do przewrotu.

„Dążenie ekspanzywne na zewnątrz, cecha czysto azjatycka, napoiła Rosję dumnymi planami, które upadły jednak w obec ogólnego oporu Europy a przekonały zarazem, że wewnętrzne jej siły nie odpowiadają dążności zajęcia pełnego uroszczeń stanowiska w Europie". Naturalnie, państwo dobrze rządzone powino znać swe siły, a przecenienie ich przeciwne jest dobrej organizacji i ma w sobie coś awanturniczego i rewolucyjnego. — To wszystko pisze dobra przyjaciółka Rosji o panslawizmie, dorzuca też, że panslawizm nie tylko jest chorobą Rosji ale i niebezpieczeństwem dla Europy, że okiełznanie go jest warunkiem dobrych stosunków międzynarodowych.

Taki wniosek w organie reprezentującym partję Rosji przyjazną jest to znaczący prawdziwie ciekawy zwrot opinji. — Wyrażenia o bezsilności w stosunku do planów podjętych, o uroszczeniach, rada o potrzebie zajęcia się pracą wewnętrzną, wywody, że rosyjska inteligencja bierze tylko zepsucie z Europy, że do obcowania z nią jeszcze nie dorosła, tchną takim duchem wyższości i napisane są tonem tak odstręczającym prawdziwą przyjaźń, że wszystkie łagodzenia ostrej treści zmienić nie są w stanie. — Biorąc przeliczne objawy opinji w Niemczech w stosunku do Rosji, ten sam duch i tę samą tendencją natrafia się wszędzie.

Wiedeń, 1. maja.

Rada ministerjalna dzisiejsza pod prezydencją cesarza trwała od 12 do 3 godziny. Zasiadali na niej ministrowie wspólni hr. Andray i Hofman, tudzież ministrowie austrjaccy i węgierscy Stremayr, Pretis, Chlumecki, Tisza, Szapary i Wenkheim. Uchwalono włączyć Bośnię i Hercogowinę, tudzież Dalmację i Istrję do wspólnego związku celnego, monarchji najpóźniej, jeśli będzie można z dniem 1. stycznia 1880. Tryjest i Rieka pozostaną tymczasowo i nadal portami wolnemi. Załatwieniem szczegółów wykonania powyższej uchwały zajmie się austro-węgierska konferencja celna. Co do administracji Bośnji i Hercogowiny będzie w swoim czasie przedłożony parlamentom krótki projekt ustawy, orzekający, że koszta administracji mają być ile możności pokryte z dochodów rzeczonych krajów. Jeżeliby zaś to okazało się rzeczą w żaden sposób niemożebną, natenczas będzie potrzeba w duchu ustawy udać się do delegacyj wspólnych o pokrycie sum brakujących. Zaś wydatki na budowle publiczne, na koszta administracji celnej, na drogi i koleje mają uchwalać obadwa ciała ustawodawcze. Podatki niestałe tudzież monopole, mają także uregulować parlamenta. Ale projekt rządowy w tym przedmiocie nie będzie jeszcze teraz Izbom przedłożony. Zarazem uchwalono ażeby rokowania z Serbją względem traktatu handlowego jak najrychlej rozpocząć, a połączenie z kolejami Serbskiemi w myśl zawartej w Berlinie konwencji przeprowadzić najdalej w przeciągu trzech lat. Ministrowie węgierscy odjechali do Pesztu po radzie tegoż samego dnia jeszcze wieczorem.

Wiadomości powyższe zgadzają się z tem, co już minister Chlumecki o bliskiem rozpoczęciu rokowań handlowych z Serbją w Izbie oświadczył. Postanowienia powyższe to mają w sobie uwagi godnego, że rozróżniają wydatki administracyjne, które uchwalać mają spólne delegacje, a koszta budowli, komunikacji itp., o których orzekać mają Izby ustawodawcze. Projekt ten, któremu początkowo mieli się sprzeciwiać ministrowie węgierscy, wniesiony został przez ministrów cislitawskich, a ostatecznie przyjęcie go musi przymnożyć jeszcze zawikłań. Zachodzi pytanie, kto będzie odpowiedzialnym za użycie tych sum obu parlamentom, skoro zarząd tych krajów będzie zależał od ministerstwa spólnego, niebędącego odpowiedzialnym ani Radzie państwa, ani sejmowi węgierskiemu; ministrowie zaś węgierscy i austrjaccy nie mogą odpowiadać za administrację kraju, której sami nie prowadzą. Jest to najtrudniejsza strona tej sprawy, która może nawet opóźni przedłożenie Izbom zawieszonego projektu ustawy.

Komisja budżetowa obradowała w czwartek nad resztą przekazanych jej przez Izbę rezolucyj. Rezolucję Steudla dotyczącą reformy akcyzy uchwalono ostatecznie w sformułowanej przez sprawozdawcę komisji Wolfruma następującej osnowie: „Odnośnie do uchwalonej d. 24. lutego 1874 przez Izbę poselską rezolucji, wzywa się ministra finansów, aby zwołał ankietę, mającą rozebrać pytanie odpowiednej czasom obecnym reformy akcyzy w miastach zamkniętych, zwłaszcza pod względem przywrócenia należytego stosunku pomiędzy szczegółowemi pozycjami taryfy."

Rezolucję Wittmana dotyczącą subwencjonowania obcych parostatków w porcie Rieki — przekazano na wniosek Smarzewskiego osobnemu sprawozdawcy, i na sprawozdawcę obrano bar. Kübecka.

Zamiast rezolucji Montego dotyczącej budowy sieci kolei dalmatyńskich, przyjęto rezolucję sprawozdawcy Schauppa: „Wzywa się rząd, aby przyspieszył rozpoczęte z rządem węgierskim rokowania względem wykończenia linji kolejowej z Sisseku do Nowi."

Ustawę względem uwolnienia od opłat i należytości stęplowych fundacyj cesarskich, uczynionych z powodu srebrnego wesela, uchwalono bez zmiany.

Sprawy zagraniczne.

Co się dzieje z ewakuacją Bałkanów?

Nie zapomniano zapewne niezliczonych zapowiedzi moskiewskich, jakie się sypały z biur i organów dyplomacji carskiej, nawet od samego cara, o gotowości Rosji do ścisłego wykonania traktatu berlińskiego, szczególniej co do ewakuacji Bałkanów. Moskale nie zadowolniali się twierdzeniem, że ani minuty po za termin 3. maja pobytu swego nie przedłużą, ale głosili na wsze strony, że jeszcze przed nadejściem tego terminu ewakuację uskutecznią. Cały świat był znużony i znudzony temi twierdzeniami, a telegramy przez czas jakiś codziennie oznajmiały odjazd do Odessy to tego, to owego oddziału, parku artylerji etc. Notując wówczas z obowiązku te rzeczy, dodawaliśmy uwagę, żeby przyjmując je do wiadomości, czekać jednakże końca, bo już wtedy nie brak było dowodnych faktów, które ten niby pospiech Moskali czyniły wielce podejrzanym. Widzimy, że uwagi te aż nadto są dziś usprawiedliwione. Rychło bowiem doniesienia o dalszych transportach oddziałów moskiewskich do Rosji zupełnie ustały, a natomiast zaczęły się poplątane rokowania o t. z. mięszanej okupacji. Projekt, pomimo iż się go później wypierano, wyszedł z Petersburga, a gdy w obec sztuczek dyplomacji carskiej wywołał liczne zarzuty i trudności, Moskale pierwsi zaczęli mu spiewać *de profundis.* Dla Europy okupacja mięszana była mimowolnem zajęciem czasu, pośród którego cofanie sił moskiewskich zupełnie ustało, a gdy owa przez Moskali wymyślona zabawka ustała, termin ewakuacji znalazł się za pasem i dzisiaj mówią, że dokonać tej ewakuacji na czas jest „fizycznem niepodobieństwem." Tak skonkludował tę rzecz hr. Szuwałow w Wiedniu, a na to miały się zgodzić wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem Anglji i Austrji. Czy jednak taki wyjątek istnieje rzeczywiście, oto ważna kwestja!

Według *Nowej Pressy* co do Anglii to jeszcze rzecz wątpliwa, a co do Austrji to nawet przeciwnie. Organ ten nie zapomina wprawdzie nawet ostatniej mowy lorda Salisbury w Middlesex o „konieczności ścisłego wykonania traktatu berlińskiego", ale nie ma nadziei, że Anglia, wobec zgodzenia się „wszystkich" mocarstw na przedłużenie moskiewskiej okupacji Bałkanów, prawdopodobnie także się zgodzi, uznając owe „fizyczne niepodobieństwo," rozmyślnie a nader sprytnie sfabrykowane przez Moskali. Natomiast co do Austrji, *Nowa Pressa* twierdzi stanowczo, że Szuwałow czego chciał tego dokonał w Wiedniu, a hr. Andrasy, cokolwiekbądź każe półurzędowcom pisać, to w gruncie rzeczy zgodzi się na wszystko. Gdy Szuwałow domagał się odeń prolongaty, Andrassy miał odrzec, że „formalnie na to zgodzić się nie może, bo Rosja zanadto korzysta z formalnie czynionych jej koncesyj, ale mimo to, rząd carski może się wcale nie kłopotać, jeśli przypadkiem słońce sierpniowe zastanie jeszcze wojska moskiewskie na Bałkanach."

Odpowiedzialność za to twierdzenie, które bądź co bądź jest nadzwyczaj ciężkiem oskarżeniem sterownika spraw zagranicznych Austrji, pozostawiamy rzecz prosta *Nowej Presse*, czekając co na to powiedzą organa półurzędowe. Dotychczas bowiem kazały one wierzyć zupełnie przeciwnie; dotychczas twierdzono powszechnie, że co do spraw wschodnich misja obecna Szuwałowa w Wiedniu zrobiła stanowcze *fiasco.* Otóż *Nowa Presse* twierdzi z całym naciskiem, że jest wprost przeciwnie i oskarza hr. Andrassego wyraźnie o „zmienność" (*Versalibität*). Kwestja tedy staje się smutnie ciekawą. Gdy zaś wczorajszy półurzędowy *Fremdenblatt* mówiąc o wspomnianej powyżej depeszy londyńskiej, powiada, że „zgodzenie się" mocarstw, wyjąwszy Anglji i Austrji, na przedłużenie okupacji „nie ma wagi" (*ohne Werth* it.d.), to w tych wyrazach nie widać jeszcze żadnego zaprzeczenia twierdzeń *Nowej Pressy.* Ta bowiem mówi nawet wyraźnie, że hr. Andrassy na propozycję Szuwałowa formalnego przyzwolenia nie dał, ale tylko zapowiedział, że jeźli Moskale zrobią jak im się podoba, to mogą być wolni od wszelkiej z tego powodu obawy. — Ztąd właśnie kwestja, której wyjaśnienia z niecierpliwością wolno oczekiwać, tembardziej, że tymczasem na tron bułgarski wybrano książęcia, który jest w ręku Rosji, a gubernatorem Rumelji zrobiono osobistość także niezbyt pewną — a więc otworzono szerokie wrota intrygom moskiewskim, które przedłużona ich okupacja zanadto może wspierać.

Spadkobiercy nieboszczyka króla Priama.

Proponują różne kombinacje dla uregulowania granic greckich, ale dotąd zdaje się bezskutecznie. I nic w tem dziwnego, a już zupełnie łatwo się dziś pojmuje, dla czego rokowania najmocniejszych interesowanych, to jest Turków z jednej a Greków z drugiej strony nie mogły dojść do żadnego rezultatu. Oto w tych dniach zjawiła się na widowni Europy nowa delegacja do mocarstw, wożąca się od gabinetu do gabinetu z sążnistym memorjałem, delegacja Albańczyków, którzy z obawy żeby czasem Grecy niewydarli od Turcji Epiru, — obawy, jak dotąd może przedwczesnej — reklamują energicznie przeciwko takiej ewentualności. Grecy znów na odwrót wysyłają delegatów gdzie mogą ażeby przekonywać mocarstwa, że Epir im z prawa należy, że dla nich nieodzowny i że im koniecznie winien być przyznany. W obec tych sprzecznych żądań, najłatwiej zapewne będzie zaradzić utrzymaniem *status quo ante* uważając Epir jako *res litigiosa*, i przechodząc tymczasem do porządku nad żądaniami zarówno Greków jak i Albanczyków. Rzecz ta zaś o tyle łatwiejsza, że w memorjale albańskim choć mowa ciągle o odrębności rasy albańskiej, to jednak nie widać pretensji oderwania się obecnie od państwa ottomańskiego, a zresztą delegaci albańscy, bawiący obecnie w Paryżu, Abdul bej i Mehmed-Ali bej, są obaj mahometanami.

Najciekawszym jednak aktem w tej sprawie jest ów memorjał w którym, między innemi, czytamy:

„Waszej Excellencji zapewne nie tajno — mówią panowie petenci, zwracając się do ministra spraw zagranicznych — że Albańczycy pochodzą od Trojan, że Elen, trzeci syn Priama udał się z Selegami (albo Pelazgami) do Epiru; że czternaście ludów, które od nich wzięły początek i żyły pod hegemonją królestwa Molossow, zawsze się i z dobrym skutkiem sprzeciwiały panowaniu Greków w Epirze; wreszcie, że jeżeli Filip Macedoński zajmował przez czas jakiś jedyną Ambrację (powiat Arta) w całym Epirze, to nie było żadnych innych kolonij greckich prócz korcyrejskiej w Dyrrachium (Durazzo), koryntckiej w Apollonji, około Valony i w Argos Amphilochieum około Komboli.

„Wasza Ekscellencja wie także, że Rzymianie całą Albanję nazywali Dardanią, a to właśnie z powodu jej pochodzenia. Tytus-Livius, Posidonius, Polybios, Strabon i tylu innych autorów mówią o Epirotach, jako o rasie całkiem odrębnej od Greków, która nie znała jeszcze pisma, była troszkę barbarzyńską, ale za to była wojowniczą, i to do tego stopnia, że zanim Paulus Emilius zdołał się przesunąć przez jej kraj do Macedonji, musiał wprzód zniszczyć 70 miast i pojmać 150.000 ludzi do niewoli. Zresztą postacie narodowe i historyczne Epiru, jak np. Pyrrhus, Scander Bey i Ali pasza z Tepedelen okazują dowodnie, że tak w starożytności, jak i w średnich wiekach lud albański był zawsze dumny ze swej narodowości i nigdy nie jednoczył się z rasą Jończyków."

Nareszcie, ażeby nawet fizycznie udokumentować prawa albańskie, rzeczony memorjał zaznaczywszy z naciskiem różnice zwyczajów, obyczajów, kostjumu i sposobów odżywiania się rasy albańskiej a greckiej, podnosi także różnice frenologiczne. „Żeby się o tem przekonać, powiada on, dość jest zauważyć budowę całkiem różną naszych czaszek; Grecy należą do brachicefalów, Albańczycy zaś do dolikocefalów (krótko, okrągło-głowych), a przytem brak im wyniosłości tyłogłowowej, tak dalece, że ażeby ukryć tę nieforemność, przyjęli oni od dawnych już czasów specjalny zupełnie sposób czesania włosów."

Następują wywody ze stanowiska wojskowego, politycznego itd., i powtórny energiczny protest przeciwko przyłączeniu Epiru do Grecji.

Rosja.

Powtarzamy za *Dziennikiem Poznańskim* wyciąg z listu pisanego z Petersburga do pewnej osoby w Kongresówce:

Petersburg od chwili zamachu na cara wygląda jak obóz wojskowy. Kto ma w pamięci obraz, jaki w 1862 i 1863 r. przedstawiała Warszawa, ten łatwo sobie wyobrazi obecny stan Petersburga. Przed każdą bramą stoi stróż — a wszystkie drzwi boczne i wejścia pozamykane — na ulicy snuje się policja, żandarmerja i wojsko. W nocy rewizje i aresztowania. Cytadela petropawłowska przepełniona więźniami aresztowanymi tak w Petersburgu jak i na prowincji. W ostatnich dniach aresztowano bardzo wielu urzędników kolejowych na kolei warszawsko-petersburgskiej, zwłaszcza na przestrzeni od Dynaburga do Petersburga. W samym Petersburgu głównie aresztują młodzież uczącą się — ale obok tego aresztowano i wielu innych, jak wojskowych, urzędników, adwokatów. Pomiędzy innymi aresztowano adwokatów Unkowskiego, Stasowa i Aleksandrowa, żonę nadwornego lekarza Botkina, żonę jenerała Filozofowa, dalej syna Szulca, pomocnika naczelnika III. oddzielenia. Samych wojskowych miano w Petersburgu aresztować przeszło dwustu. Urzędników także wielką masę, a największe wrażenie zrobiło aresztowanie jednego z dyrektorów banku państwowego Petlina.

Zgoła w Petersburgu wielka groza policyjno-wojskowa, która przecież przyznać należy, oddziaływa jedynie na „spokojnych mieszkańców" — rewolucjoniści bowiem wcale środkami przez cara i Hurkę rozporządzonemi nie są zatrwożeni. Rozlepiają w jasny dzień odezwy po dawnemu, a zaledwie jedne policja zedrze, już się drugie okazują. Pismo ich „Ziemla i Wola" wychodzi jak poprzednio i regularnie w tych samych rozmiarach i objętości, a co chwila słyszeć można o nowych zamachach i rzucanych petardach na policję i wojsko.

O Sołowiewie krążą najrozmaitsze pogłoski — to, że nie żyje, to znów, że znosi więzienie ze spokojem i że żadnych zeznań nie złożył i złożyć nie chce. To ostatnie najpewniejsze. — Gdyby istotnie poczynił jakie zeznania — rząd z pewnościąby je ogłosił, a jeśli nie, to przynajmniej innąby mieli minę policjanci i wszelkiego gatunku ajenci tajni. Tymczasem chodzą wszyscy zwarzeni i szukają a szukają wątka — jak dotąd napróżno. W tym celu, aresztowano w samym Petersburgu blisko dwa tysiące osób; z nich jednak dotąd nic się rządowi wycisnąć nie dało.

Temi aresztowaniami i rozporządzeniami cała ludność niezwykle oburzona. Można nieraz głośno słyszeć głosy: „„Powinni nas wszystkich aresztować, bo my wszyscy nie jesteśmy kontenci z obecnego porządku rzeczy. Nie chcemy nadal być niewolnikami — rewolucjoniści, to rycerze przodowi (pierodowyje) swobody"". Mniejsza o to, czy to pojedyńcze czy sporadyczne głosy, ale to pewna, że cała rosyjska inteligencja, wszyscy uczeni, wykształceni i niedouczeni i na pół wykształceni stoją po stronie rewolucjonistów i otaczają ich swą sympatją. Ci też, oparci na tem, z wielką energją i śmiałością występują. Tłum też — cała masa ciemna jest przeciw czynownictwu. Policja zatem odosobniona i w nienawiści u wszystkich. Co z tego wyniknie, nie wiadomo, ale to pewna, że represja nie stłumi ruchu i że ten coraz to szersze będzie obejmował koła, aż wybuchnie płomieniem, pożogą lub mordami lub aż rząd zażegna go tylko rzeczywistemi ustępstwami. W pierwszej chwili po zamachu na cara puszczono pogłoskę, że sprawcą jest Polak — bo zawsze przyczyną każdego złego w pojęciu mas jest Polak — zaczęto zatem odgrażać się przeciw nam — następnie wiadomość urzędowa zażegnała burzę, która mogła przeciw nam wybuchnąć. W Petersburgu mieszka kilkadziesiąt tysięcy Polaków — aresztowano pomiędzy nimi dwóch czy trzech. To najlepiej świadczy, że my nie mamy nic wspólnego z obecnym ruchem w Rosji".

W zeszłym tygodniu doniósł był telegraf o nagłym wyjeździe z Petersburga jen. Gurki, mianowanego jenerał-gubernatorem petersburskim do walki z rewolucją. Czytamy skrzętnie dzienniki petersburskie i dotąd nie zdoławszy w nich znaleść potwierdzenia owej telegraficznej wiadomości o wyjeździe jenerała ze stolicy, znajdujemy dziś natomiast w dzienniku *Nowoje Wremia* następujące zawiadomienie:

„Dowiadujemy się, że dyrektorem kancelarji prowizorycznego jenerał-gubernatora petersburskiego, jenerał-adjutanta Gurki, nominowany został b. gubernator gubernji Symbirskiej, rzeczywisty radca stanu E. P. Eremiejew."

Okazuje się więc, że jenerał ani się podał do dymisji, ani nawet zabitym został, jak się tego domyśla w dzisiejszym numerze pewnej gazety pewien publicysta, naturalnie „znający go osobiście" jako bardzo „dobrego katolika i Litwina, Polaka" itd.

Warto zanotować fakt pozornie nie wielkiej wagi, lecz na który nie bez racji zwróciła prasa rosyjska uwagę nie bez nacisku w tonie. Fakt jest następujący: Dzień 29. zm. był dniem urodzin cara panującego, czyli jak go teraz w Rosji zwykle nazywają, pana Aleksandra Mikołajewicza. W podobne dnie galowe odbywa się na dworze carskim tzw. „wysoczajszy wychod", tj. że gdy się zbierą dwór i wyżsi dygnitarze, car ze żoną pod rękę wychodzi ze swoich pokojów, za nim księżne i książęta krwi, dyżurni adjutanci, paziowie i rejliny dyżurne, i kroczą uroczyście w największej paradzie wśród szpaleru straży honorowej do zamkowej cerkwi na nabożeństwo, które wysłuchawszy, z tąż samą wielką ceremonją powraca, apartamenta się otwierają i następuje krótka recepcja, poczem pokiwawszy łaskawie głowami obecnym, car z carycą po chwili usuwa się do swych pokojów, drzwi się zamykają, obecni się rozchodzą, kurtyna zapada, widowisko skończone. Otóż samo przez się wynika, że podobny „wysoczajszy wychod" odbywa i odbywać może tylko sam car, w swojej własnej osobie, a nigdy przez zastępcę. W tym roku jednak wyjątek był zrobiony; car z carycą, jak wiadomo, w Liwadji, i rolę ich spełniał carewicz z carewiczową. Bynajmniej nie będziemy z tego wnioskować, że car już „abdykował"; lecz, że podobny wypadek wskazuje, jakby na pewien rodzaj abdykacji, *in forma* przynajmniej, to nie ulega kwestji. Car schorzały, podupały na duchu, złamany, siedzi nad morzem pod strażą sołdatów, a carewicz w Petersburgu spełnia jego funkcje reprezentacji monarszej na zewnątrz.

Drugą okolicznością do zapisania w tym niebywałym dotychczas wypadku na dworze rosyjskim jest, że prócz dam i panien dworskich w „wysoczajszym wychodzie" brały w nim udział także damy z miasta, jak się wyraża *Now. Wremia.* Tego także nigdy dotąd nie bywało. — Widocznie dwór chce się popularyzować, demokratyzować, zawiązać serdeczne stosunki ze wszystkimi, zjednać sobie wszystkich, bo czuje jak coraz bardziej dawny grunt, na którym stał, chwieje się i zapada.

Prawda donosi: „Dnia 27. kwietnia (9. maja) rozpocznie się w Kijowie proces polityczny przeciwko aresztowanym tamże rewolucjonistom obu płci, którzy tak zacięty stawili opór przy aresztowaniu w lutym r. b."

Słynny redaktor *Moskowskich*] *Widomostiej*, pan Michał Mikołajewicz Katków, rządowy płatny wróg Polski i Polaków, szczególnie w latach 1862 do 1872, jak donoszą dzienniki moskiewskie, umiera na karbunkuł. Donosimy o tem w rubryce politycznej, bo p. Katków był istotnie jedynym z filarów carskiej polityki. Umiera zapomniany, opuszczony, w pogardzie prawie u wszystkich. Poważniejsza prasa rosyjska oddawna się go już wyparła.

Żyd kupiec K... w gubernialnem mieście Kazaniu, odebrał niedawno rozkaz od rządu rewolucyjnego, ażeby w oznaczonej nocy i miejscu złożył w ogrodzie publicznym 5000 rubli, bo inaczej czeka go rewolwer. Przerażony, schronił się pod skrzydła gubernatorskie. Gdy nadszedł dzień, czyli raczej wieczór wskazany, policjanci, żandarmerja, kupiec z kilku innymi] żydami, ubrawszy się w białe prześcieradła, położyli pieniądze pod drzewem, a sami pokładli się na śniegu o kroków kilkadziesiąt, pewni, że dzięki prześcieradłom, nikt ich nie dostrzeże. Leżeli tak ze dwie godzin, termin dawno minął, nikogo nie widać.

Nareszcie zjawia się figura. Ogląda się na wszystkie strony, czy kogo nie widać, rozpina paltot — w tem zrywa się całe wojsko carskie i łapie zdumionego za kołnierz — i do więzienia. Surowe śledztwo niebawem przekonało, że figura owa był to pewien urzędnik wszystkim doskonale znany, który idąc do kasyna, zboczył do ogrodu w zamiarze nie mającym nic wspólnego z rewolucją. Wypuszczono go, ale co najlepsze, że gdy w chwilę po złapaniu czynownika U. rzucono się do podjęcia pakietu z pieniędzmi', pakietu już nie było. — Widać, że wysłany przez rewolucjonistów tak samo przebrał się był po białemu i tak zręcznie po indyjsku podpełzł i zabrał pieniądze, że nikt z wartujących nie zdołał spostrzedz tego. Powiadają też, jak piszą do *Sowremiennych Izwiestji*, z których czerpiemy, że to żydzi sami, mając do pana K... jakąś niechęć, wypłatali mu podobnie boleśnego figla.

Ukazem carskim z dnia 17. kwietnia 1, 2 i 3 dywizje grenadjerów, oraz 1 — 18, 22 — 37 i 40 dywizje piechoty armji utrzymywać w stanie po 4 bataljony o 4ch kompanjach w pułku, jak to ustanowiono dla dywizyj gwardji i kaukazkich grenadjerów i dywizyj piechoty 19 — 21, 38, 39 i 41. Kompanje strzelców we wszystkich dywizjach grenadjerów gwardji i piechoty armji zostały zniesione. Przez taki środek armja rosyjska wzmocniona została o 150 bataljonów polowych.

KRONIKA.

Lwów dnia 3. maja.

Ośmdziesiątą ósmą rocznicę konstytucji 3go maja obchodzono dziś we Lwowie wielką, pełną godności i nastroju uroczystością. Porozlepiane wczoraj za wszystkich kościołach plakaty uwiadomiły publiczność, że „na chwałę Boga i pożytek ojczyzny," odbędzie się dziś uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym. — Dziś rano przeciągała kapela „Harmonji" po głównych ulicach miasta, przegrywając rozmaite marsze i przypominając mieszkańcom grodu naszego, że dziś święcić mamy doniosłą w dziejach Polski pamiątkę. Jakoż z uderzeniem godziny dziesiątej rozpoczęło się w katedrze uroczyste nabożeństwo, a po kilku wystrzałach z moździerzy na Wysokim Zamku, pozamykano sklepy, co nadawało miastu uroczysty nastrój. Mszę św. celebrował ks. kanonik Turzański. Przestronna nawa katedry przepełnioną była publicznością, wśród której widzieliśmy reprezentantów wszystkich zawodów i naczelników instytucyj.

Zapis. Dnia 2. maja zmarł we Lwowie Roman Ducheński, obywatel miasta Lwowa, właściciel łaźni. Cały majątek swój, ceniony na blisko 100.000 zł. zapisał zacny ten obywatel na fundację swego imienia, której dochody będą użyte na stypendja dla uczniów miejskiej szkoły przemysłowej, a która zostawać ma pod zarządem miasta. Nie znamy jeszcze bliższych szczegółów testamentu — jakiekolwiek one są, przeznaczenie tak znacznego majątku na cel tak doniosły, pięknie świadczy o zmarłym, który niespożytą pamiątkę w ten sposób po sobie pozostawia. A nie wątpić, że gmina otoczy tę fundację troskliwą opieką, tak ażeby z niej jak najwięcej było pożytku.

Ogródek Froeblowski i szkoła normalna pani Biruty ze Strażnickich Łukaszewiczowej, w domu przy ulicy Kopernika l. 18, rozpoczyna kurs letni. Ogródek Froeblowski dla dzieci od lat 3 do 6 podzielony będzie na dwa oddziały. W jednym nauki, zabawy i rozmowy prowadzone będą po polsku, w drugim na żądanie rodziców także po niemiecku, aby się dzieci w obu językach kształciły. W porze pogodnej zabawy odbywać się będą w ogrodzie we własnym domu.

Doniesieniem tym spodziewamy się przysłużyć rodzicom, dbałym o wykształcenie swej dziatwy, albowiem zakład p. Łukaszewiczowej, istniejący już od lat kilku, znany jest tak z umiejętnego kierownictwa, jakoteż wzorowej organizacji, i dał dostateczne dowody swej użyteczności.

„Tydzień Polski" (nr. 14ty) został znów dzisiaj skonfiskowany za artykuł p. n.: Wolność i państwo.

Na Wysokim Zamku, na wzgórzu nad Kisielką, pożądaną byłaby altana, która nie wieleby miasto kosztowała, a byłaby nietylko wielką wygodą dla publiczności, bo służyłaby za schronienie podczas upału lub deszczu, ale przyczyniłaby się wielce do upiększenia góry.

Na dotkniętych powodzią mieszkańców z nad Sanu nadesłali nam: dr. Żmińkowski 1 złr., Czerski 1 złr., Littrich 1 złr.

Kronika policyjna. Józefa K., szwaczka, licząca lat 26, usiłowała przedwczoraj po południu w dorożce nr. 41 odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Trzy razy strzeliła do siebie, lecz za każdym razem kula chybiła, a jedna z nich przeszyła tylko paletocik. Dorożkarz przeszkodził w dalszem wykonaniu zamiaru, wyrwawszy jej z rąk rewolwer. Józefę K. oddano do szpitala, widocznie bowiem objawiała symptomata choroby umysłowej. Przyczyną tego wypadku była miłość nieszczęśliwa. — Onegdaj o godzinie 8mej rano wracała do domu ogrodem miejskim Katarzyna J., żona wachmistrza, idąc wśród deszczu pod jednym parasolem z swoją sąsiadką Julią K. Nagle pojawiła się za nimi szajka chłopaków obszarpanych. Przelękniona ich widokiem Julia K. odezwała się mimowolnie do swej towarzyszki: „Jezus Marja, oni może nas obedrą." Na te słowa przyskoczył jeden z bandy do Katarzyny J., uderzył ją w twarz i zerwał jej z ramienia chustkę. Przestraszona kobieta, broniąc się, schwyciła czapkę napastnika, który uciekł z chustką, pozostawiając czapkę. Młodego rabusia powiodło się straży policyjnej wyśledzić jeszcze w ciągu tego samego dnia obok rogatki Łyczakowskiej. W domu pod l. 13 na Mazurówce, gdzie mieszkał u rodziców, poznano jego czapkę i tam go aresztowano, gdy o godzinie 1szej po południu wrócił z miasta w stanie pijanym. Aresztowany Franciszek Sobyś, mający lat 25, pomocnik murarski, przyznał się do czynu. Chustkę zastawił za 1 zł. 40 ct.

Opera. Z powodu wyjazdu p. Henryka Jareckiego, kapelmistrza opery, który wyjechał do Krakowa w celu przygotowania orkiestry do przedstawień opery lwowskiej, przez czas jego nieobecności dyrygować będzie operą p. J. Schürer.

Teatr. Dziś w sobotę po cenach zniżonych „Halka," opera w 4 aktach, słowa Włod. Wolskiego, muzyka Stan. Moniuszki.

* Jutro w niedzielę o godz. 4tej po południu „Za pozwoleniem łaskawa pani," „Jedno słowo do ministra" i „Kwiat z Tlemcenu." O godz. pół do 8mej wieczór „Lukrecja Borgia," pierwszy występ pani F. Edelsberg.

Wykaz osób zmarłych za czas od 11. do 20. kwietnia. Fischer Kornel, syn profesora gimnazjalnego, na porażenie płuc, 3 l. Vogel Barbara, bez zatrudnienia, na zanik schyłkowy, 79 l. Lege

---

książki. Tam nie ma najmniejszej różnicy w pisowni. Niemcy przerażeni wielką ilością cudzoziemskich wyrazów wydają umyślnie czasopismo stojące na straży czystości języka; mające tytuł: *Strażnica mowy ojczystej.* Najgorliwszym obrońcą swego języka jest berliński główny dyrektor poczt Stephan. Zarzucano mu, iż wielu wyrażeń niepodobna zastąpić niemieckiemi. On dowodził przeciwnie, że wszystko można zrobić i przekonał. Zebrał naprędce komisję językową; łącznie z nią utworzył mnóstwo technicznych wyrazów, tyczących się urzędu pocztowego, po niemiecku; wydać mały słowniczek i najsurowiej nakazał w całych Niemczech wszystkim podwładnym urzędnikom swoim, ażeby innych wyrazów nie używali. Nie koniec na tem! Co to dobry przykład może! Za przykładem Stephana wyżsi sztabowi urzędnicy przy ministerstwie wojny ułożyli słowniczek wojskowy nowych wyrazów. To zdawało się nietylko trudnem do wykonania, ale fantastycznem marzeniem. „Jakto! — wołali wszyscy oficerowie, a nawet najgorliwsi puryści, nie wyłączając filologów — do wojska, do komendy, do przyborów i narzędzi wojskowych, zamiast używanych w całym świecie jednako technicznych wyrazów, nazw, wprowadzić nowe niemieckie?!.. marzenie, śmieszność!" Pomimo to, jak w pocztowych urzędach, tak też w wojsku, wprowadzono nowo utworzone techniczne, lecz w niemieckim języku, wyrazy, i takowe przyjęły się, utarły się w bardzo krótkim czasie.

U nas tylko obojętność na czystość języka, tej jedynej dziś własności naszej, tej odrobiny prawnie w niektórych częściach Polski zapewnionej własności, obojętność trudna do pojęcia, przerażająca! Wszelkie prośby, przestrogi, rozprawy, dzieła całe w tym jedynie celu wydane, nic nie pomagają :...

Póki czas, pokąd słownik akademji krakowskiej nie wyjdzie, jakkolwiek z zasadą *Tygodnika ilustrowanego* nie można się zgodzić, trzebaby jednak przyznać mu, że po części ma słuszność. Sądząc z używanej dotąd przez akademję krakowską pisowni i z prac komisji językowej, zdaje się, iż stanowisko wyznaczone głoskom *i, j* i *y* będzie podlegać wielu sporom. Czy można będzie np. zgodzić się na to, aby pisano akademii, gdy wymawiać trzeba akadem-ji? Wieleby się także powiedzieć dało o pisaniu mja, mia, Francy-a (zamiast Francja) itd. Ale nie tu miejsce.

Co do pana S. D. niewłaściwie dowodzi, iż wypadałoby pisać musiemy, widziemy, cierpiemy, gdyby dodawać *e* do tych czasowników, to jest gdyby pisano musieć, widzieć, cierpieć. Ma jednak słuszność utrzymując, że musiemy, widziemy, cierpiemy należą do błędów w pisowni. Tu bowiem trzeba mieć główne prawidło na względzie. Pierwsza osoba liczby mnogiej, w czasie teraźniejszym, tworzy się nie z trybu bezokolicznego (mówiąc po staremu), lecz z trzeciej osoby liczby pojedyńczej w czasie teraźniejszym. I tak: musi, musimy; widzi, widzimy; cierpi, cirpimy; słyszy, słyszymy; tworzy, tworzymy itd. Wszak (chociaż ten czasownik należy do nieprawidłowych, a o wyjątkach nie wspominamy) w trybie bezokolicznym: wiedzieć. Nie mówimy jednak: wiedziemy, lecz wiemy, bo też i trzecia osoba licz. pojed. czasu ter. wie. Potrzeba zaś pisać w trybie bezokolicznym: musieć, widzieć, cierpieć. *Litera docet, litera nocet!* Jest np. wielka różnica w znaczeniu musieć i musić. Pierwsze oznacza stan bierny, drugie stan czynny. Musić kogoś znaczy zmuszać, przymuszać.

My też nikogo nie zmuszamy do zachowania czystości ojczystej mowy i czuwania nad tem; tylko prosimy wszystkich.

rzyński Stanisław, właściciel domu, na gruźlicę, 50 l. Fränkel Izaak, kramarz, na raka żołądka, 59 l. Paffen Amalja, bez zatrudnienia, na uwiąd starczy, 86 l. Markiewicz Kazimierz, syn fortepianisty, na zapalenie opon mózgowych, 9 l. Barącz Dominik, ksiądz kanonik, na chorobę Brigtha, 73 l. Kulicki Emiljan, były dzierżawca, na zapalenie płuc, 81 l. Heffmann Ignacy, pisarz, na gruźlicę płuc, 31 l. Błażek Jan, syn konduktora poczty, na gruźlicę mózgu, 5½ r. Höflich Karol, obywatel miejski, na zapalenie nerek, 78 l. Sepik Anna, żona palacza kolei, na gruźlicę płuc, 45 l. Janiszewski Adam, były urzędnik, na wynaczynienie wśródczaszkowe, 70 l. Radkiewicz Marcell, szewc, na suchoty płuc, 27 l. Bonnert Maciej, szewc, na suchoty płuc, 38 l. Madermann Karolina, wdowa po urzędniku, na wrzód na całem podudziu prawem, 77 l. Niklas Marja, wdowa po obywatelu, na zapalenie kiszek, 79 l. Kikut Agnieszka, córka ekonoma, na gruźlicę, 14 l. Bat Szymon Wolf, handlarz rybami, na porażenie, 75 l. Kucsyńska Antonina, posługaczka, na porażenie płuc, 70 l. Pirożek Paweł, nauczyciel prywatny, na zapalenie płuc, 52 l. Seymann Marcelina, wdowa po majorze, na gruźlicę płuc, 52 l. Noworyta Antoni, emerytowany urzędnik, na suchoty płuc, 42 l. Truszewicz Leon, emerytowany urzędnik, na suchoty płuc, 44 l. Mazuryk Adam, czeladnik krawiecki, na zanik ogólny, 54 l. Fischer Kornela, prywatyzująca, na udar mózgowy, 59 l. Niezaj Michał, ksiądz proboszcz, na raka, 67 l. Wełek Stanisław, sierota, na biegunkę, 3 l. Mady Marja, córka praktykanta budowniczego, na wodogłowie, 8 m. Bunsch Karolina, córka wdowy po urzędniku, na suchoty płuc, 20 l. Głogowska Konstancja, prywatna, na zapalenie płuc, 58 l.

Rolnictwo przemysł i handel.

Przy losowaniu obligacyj indemnizacyjnych uskutecznionem na dniu 30go kwietnia 1879 zostały następujące obligacje do spłaty wylosowane, a mianowicie: (C. d.)

C) funduszu indemnizacyjnego Galicji wschodniej. (42 losowanie.)

Na 50 złr. z kuponami: Nr. 230 370 380 487 637 669 717 737 813 1060 1880 1961 2047 2067 2237 2259 3413 3430 3491 3509 3586 3611 3872 4231 4274 4464 4473 4557 4571 4644 4904 4960 5008 5030 5092 5095 5266 5288 5495 5507 5760 5895 5967 6136 6162 6308 6525 6661.

Na 100 złr. z kuponami: Nr. 46 95 112 482 559 589 590 746 870 1013 1079 1114 1130 1177 1261 1275 1288 1347 1360 1446 1666 1701 1726 1778 1996 2243 2332 2496 2535 3042 3188 3245 3447 3516 3572 3643 3923 4035 4070 4105 4534 4779 4861 5331 5356 5418 5780 5833 5841 5889 6006 6205 6222 6317 6332 6374 6554 6751 6816 6904 6915 7040 7042 7162 7230 7250 7328 7353 7503 7510 7555 7596 7610 7620 7840 7929 7959 8073 8147 8445 8937 9032 9043 9046 9051 9177 9144 9224 9233 9235 9515 9667 9802 10,050 10356 10522 10563 10564 10603 10788 10804 11133 11270 11280 11409 11437 11471 11558 12011 12043 12130 12528 12548 12600 12825 12840 13045 13048 13073 13116 13317 13766 13852 14100 14539 14581 14643 14650 14874 15344 15351 15402 15491 15504 15519 15614 15704 15866 15871 16053 16140 16170 16325 16345 16412 16546 16623 16644 16692 16766 16779 16788 16804 17078 17172 17306 17749 17963 18301 18314 18372 18400 18421 18518 18787 19051 19538 19593 19763 19913 20061.

Ruch na kolejach galicyjskich był w ubiegłym tygodniu w porównaniu z przeszłym znacznie mniejszy, tylko transport bydła znaczniejszy. Na kolei Karola Ludwika ruch wynosił w ubiegłym tygodniu wraz z transportem przewozowym ogółem około 6,750.900 kilogramów i 2875 sztuk bydła.

Ruch towarowy na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej wynosił w ubiegłym tygodniu 4,520.000 kilogr. i 2956 sztuk bydła, z czego przypada na ruch na Zachodni 1,329.100 kilog., 749 sztuk wołów i 2075 sztuk nierogacizny; zaś na Wschodowi 1,352.800 kilog.

Ruch towarowy na kolei arcyksięcia Albrechta wynosił w ubiegłym tygodniu włącznie z transportem przewozowym i z dowiezionemi przez inne koleje towarami ogółem 730.392 kilogramów i 239 sztuk bydła.

Na 1-szej węgiersko galicyjskiej kolei (od 1. do 31 marca 1879) ogółem 5,776.000 kilogramów.

Na kolei Dniestrzańskiej (w czasie od 1. do 31. marca 1879) ogółem 6,255.000 kilogramów.

Przywileje. Ministerstwo handlu i król. węgierskie ministerstwo rolnictwa, przemysłu i handlu udzieliły fabrykantowi Izaakowi Gottliebowi z Drohobycza wyłączny przywilej na oryginalny sposób czyszczenia wosku ziemnego na przeciąg jednego roku, począwszy od 11 marca 1879 — i drugi przywilej na oryginalny sposób ubezbarwnienia i barwienia wosku na przeciąg jednego roku, począwszy od 16 marca 1879.

Opisy obu przywilejów znajdują się w archiwum przywilejów w Wiedniu i będą zachowane w tajemnicy, stosownie do życzenia wynalazcy.

Wiedeń 1. maja. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 3467, zabitych wieprzów 289, zabitych owiec 000, jagniąt 1781, żywych owiec 4493, żywej nierogacizny galicyjskiej 1812, węgierskiej 4000 sztuk.

Cielęta płacono złr. 34— do złr. 55—, zabite wieprze złr. 40— do 48—, zabite owce złr. —— do ——, żywe owce strzyżone złr. 38— do 48—, w wełnie złr. —— do —— za 100 kilo mięsa, jagnięta rafary złr. 4— do 11—, żywa nierogacizna galicyjska złr. 28— do 35—, węgierska złr. 31— do 37— za 100 żywej wagi.

W. Amirowicz, Café Stierböck Leopoldstadt.

Przegląd polityczny.

Lwów 3. maja.

Gazeta wiedeńska ogłasza sankcjonowaną ustawę o wcieleniu Spuźu.

W czwartek odbyła się zapowiedziana już od dawna narada ministrów, pod prezydencją cesarza, z której sprawozdanie podajemy powyżej.

Dzisiaj zakończy się prawdopodobnie rozprawa budżetowa w Izbie poselskiej. Pozostanie więc jeszcze dwadzieścia i dwie spraw już przygotowanych do załatwienia tej sesji. Ale że to wszystko rzeczy mniejszego znaczenia, które nie wywołają długich sporów zasadniczych, przeto spodziewają się, że około 15go maja będzie Rada państwa mogła być zamkniętą.

W sejmie węgierskim toczy się żarliwa rozprawa o zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka węgierskiego w szkołach ludowych. Sasi, Niemcy i Kroaci mocno się temu opierają. Minister T r e f o r t kilkakrotnie oświadczył w ciągu rozprawy, że ustawa rzeczona nie ma innego celu jak ułatwienie wszystkim mieszkańcom kraju poznajomienia się z językiem urzędowem. Nie jest ona ani przeciw narodowościom, ani przeciw wyznaniom wymierzoną.

W Pradze zdawał S l a d k o w s k i w klubie młodoczeskim sprawę z rokowań swych z hr. T a a f f e m w Wiedniu w sprawie wstąpienia Czechów do Rady państwa. Hr. Taaffe oświadczył, że o d m a w i a wszelkich żądanych jako warunek wstąpienia do Rady państwa przez Czechów k o n c e s j i, d o t y c z ą c y c h r ó w n o u p r a w n i e n i a n a r o d o w o ś c i. Ludność czeska zmusi, zdaniem ministra, posłów swoich sama do wstąpienia do Rady państwa. Niechaj Czesi wniosą przed Radę państwa swe skargi i życzenia. Jest to jedyne właściwe ku temu pole.

Gdyby można było brać na serjo zaręczenia dyplomatów, to należałoby być zupełnie spokojnym o los półwyspu bałkańskiego i pokoju europejskiego. Lord Salisbury bowiem wygłosił obszerną mowę na bankiecie konserwatystów w Middlesex, w której oświadczył, że Europa cała przeprowadzi z pewnością wykonanie jak najściślejsze traktatu berlińskiego, że w razie gdyby Bułgarzy stawili opór objęciu administracji Rumelji przez władze tureckie, będą zmuszeni do tego siłą, i wyraził nakoniec nadzieję, że Turcja odrodzi się, gdyż upadek mocarstwa tego pociągnąłby za sobą nieobliczone klęski dla świata całego. — Od zaręczeń tych tak kategorycznych kierownika zagranicznej polityki angielskiej dziwnie jednak odbija fakt, o ile się zdaje niewątpliwy, że misja hr. Szuwałowa, pomimo zaręczeń wiedeńskich organów urzędowych, powiodła się w znacznej części, gdyż większość mocarstw zgodziła się w zasadzie na przedłużenie do 3. sierpnia pobytu wojsk rosyjskich na półwyspie bałkańskim, a wiedeński korespondent *Time'sa* donosi nawet, że i po tym terminie część wojsk tych pozostanie w Bułgarji i Rumelji dopóty, dopóki milicje tych krajów nie będą dostatecznie uorganizowane i wymusztrowane.

Jeżeli wszystkie te wiadomości są prawdziwe, nie mamy zaś powodu mniemania, iż tak nie jest, w takim razie zaręczenia urzędowe o wykonaniu traktatu berlińskiego są niczem innem jak tylko pustemi frazesami. Termin oznaczony w traktacie berlińskim dla opuszczenia bałkańskiego półwyspu przez Rosjan przypada zresztą na dzień dzisiejszy, a dotychczas nietylko nie mamy wiadomości, aby wojska carskie rozpoczęły ruch odwrotowy, ale natomiast donoszą z Konstantynopola, że komisja rumelska wyraziła żądanie, aby Porta porozumiała się z gabinetem petersburgskim pod względem sposobu, w jaki odbędzie się przejście administracji Rumelii w ręce nowych władz. Oczywiście, że porozumienie to nie posłuży do czego innego, jak tylko do zwłoki w wykonaniu traktatu berlińskiego, stanowiącego aby w d. 3. maja Rumelja była stanowczo opuszczona przez Rosjan.

W sprawie sprostowania granic grecko-tureckich telegram z Konstantynopola zapowiada ponowne zawiązanie bezpośrednich rokowań między gabinetami stambulskim a ateńskim. Sądzimy jednak, że po smutnem doświadczeniu jakie zrobiono z rokowaniami temi w roku zeszłym, można z pewnością przepowiedzieć, że i obecnie nie doprowadzą one do żadnego pomyślnego wyniku. Różnice zasadnicze zachodzące między zapatrywaniami Grecji i Turcji są tak rażące, interesa ich są tak sprzeczne, że pogodzenie ich jest rzeczą niepodobną. A gdyby nawet rządy miały najlepszą wolę załagodzenia tej sprawy na drodze wzajemnych ustępstw, to uczynić tego nie mogą, gdyż z jednej strony naród grecki rozmarzony tradycjami bizantyńskiego cesarstwa, domaga się aneksji Tesalji i Epiru, ludność zaś tych prowincyj złożona przeważnie z wojowniczych Albańczyków jest zdecydowaną stawić zbrojny opór przyłączenia ich kraju do Grecji. Tylko energiczne wdanie się mocarstw europejskich i zmuszenie Grecji, aby zrzekła się swych niesłusznych pretensyj, mogłoby spór rozstrzygnąć i przeszkodzić rozlewowi krwi, zdaje się jednak że mocarstwa nie mają najmniejszej ochoty mięszania się w tę sprawę.

Z Rosji brak wszelkich wiadomości, a trzeba być przygotowanym na to, że wkrótce będą one coraz rzadsze, gdyż jak donosi korespondent berlińskiej *Kreuzzeitung*, rząd rosyjski poszukuje korespondentów pism zagranicznych i zamierza wydalić ich z carstwa jako podejrzanych o sprzyjanie propagandzie rewolucyjnej. — Donoszą także, że dyplomacja moskiewska nie zaprzestaje usiłowań w celu skłonienia innych mocarstw do spółdziałania w prześladowaniu rewolucjonistów, i że wywiera szczególną presję na rząd szwajcarski dla zmuszenia go do ograniczenia gościnności, którą udziela politycznym wychodźcom. Jakkolwiek zaś prasa szwajcarska odpiera energicznie wszystkie tego rodzaju pretensje gabinetu petersburgskiego, presja Rosji i Niemiec nie pozostaje, jak się zdaje, bez wpływu na postępowanie rządu związkowego, który wydalił w ostatnich dniach z terytorjum rzeczpospolitej kilku wychodźców Niemców i Włochów pod pozorem nadużycia praw gościnności. Straszny pożar, który zniszczył prawie całkowicie miasto Orenburg, powstał według zapewnień urzędowych z nieostrożności, w Rosji jednak panuje przekonanie, że nihiliści mogli bardzo sprowadzić tę klęskę przez zemstę za ogłoszenie stanu oblężenia i dla wywołania zamieszek w ludności okolic uralskich, złożonej po większej części z kozaków sekciarzy, skłonnych zawsze do zaburzeń.

Parlament niemiecki rozpocznie w tych dniach rozprawy nad projektami finansowej i ekonomicznej reformy. Dotychczas trudno przewidzieć, jaki się ułoży stosunek głosów w Izbie w ważnej tej sprawie, w której chodzi nie mniej nie więcej, jak o ograniczenie zasady wolności handlu i o wprowadzenie w Niemczech ceł ochronnych. — Według korespondencji berlińskiej do *N. fr. Presse*, frakcja narodowo-liberalna, tak zwana *Reichspartei* i środek Izby są o ile się zdaje za projektami ks. Bismarka, wówczas gdy przeciw systemowi ceł protekcyjnych głosować będą postępowcy, Polacy i socjalni demokraci. Zdaje się więc, że i tym razem żelazny kanclerz przeprowadzi projekta swoje bez wielkiej trudności.

Telegramy „Dz. Polskiego."

Wiedeń 2. maja. W i z b i e n i ż s z e j rozprawa nad budżotem ministerstwa sprawiedliwości. Z powodu niedyspozycji ministra zastępuje go radca dworu Sacken. Dep. H a r r a n t występuje przeciw oszustwom grynderskim i interesom lichwiarskim. Dep. S t ö h r przemawia w interesie oszczędnosci przeciw przymusowi legalizacyjnemu. Dep. L i e n b a c h e r ubolewa, że zaniechano śledztwa w sprawie przesilenia ustawy akcyjnej i wnosi zaprowadzenie środków oszczędności. Dep. C h e ł m e c k i wnosi rychłe zaprowadzenie ksiąg gruntowych dla mniejszej posiadłości w Galicji. Dep. M e n g e r interpeluje w sprawie nieporozumienia między przysięgłymi a obrońcami w Iiczynie. Rozprawę odroczono. Deput. H e i l s b e r g interpeluje w sprawie uregulowania podatku gruntowego.

Wiedeń 2. maja. W i z b i e n i ż s z e j przedkłada rząd projekt ustawy o nieoprocentowanej pożyczce 120.000 zł. dla miasta Cieplic. Wniosek dep. S c h ö n e r e r a, aby ustanowiono komisję dla zbadania N i e p o ł o m i c k i e g o k o n t r a k t u d o s t a w y d r z e w a odrzucono. Schönerer wnosi, aby wyrażono niezadowolenie z powodu spustoszenia lasów Niepołomickich. Wniosek ten przekazano komisji budżetowej. Wreszcie przyjęto budżet ministerstwa rolnictwa i kredyty dodatkowe ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wiedeń 2. maja. — *Polit. Corresp.* donosi: Wniosek Waddingtona, aby sprawa granic Grecji przekazauą została komisji posłów, nie uzyskał jeszcze zewsząd odpowiedzi; nie podlega jednak wątpliwości, że sprawa ta u wszystkich mocarstw liczyć może na poparcie. Jedno tylko zaprzyjaźnione mocarstwo sąsiednie podnosi pewne trudności; żąda bowiem, aby sprawę załatwiono w drodze zwykłych rokowań.

Bukareszt 2. maja. Europejska komisja Dunaju rozpocznie swe prace dnia 9. maja.

Londyn 2. maja. W iżbie niższej Northcote odpowiada na interpelację Peela, że rząd żadnej nie ma wiadomości o nowych prześladowaniach w Rosji i że w ogóle nie miesza się w jej sprawy wewnętrzne. Przedstawienia, złożone w roku 1852 w Neapolu, uzasadnione są protokołami układu paryskiego. Skutek tych kroków nie był taki, aby do ich powtórzenia zachęcał, nawet gdyby na razie istniał powód.

Londyn 3. maja. Biuro Reutera odbiera wiadomość, że zamiary Jakuba Chana poczynają się wyjaśniać. Jakub, postanowiwszy osobiście rozmówić się z władzami indyjskiemi, niezwłocznie wyjeżdża z Kabulu do Gundaruk w towarzystwie kilku serdarów i ministrów.

Berlin 2. maja. W parlamencie odbyło się pierwsze czytanie wniosków w sprawie cłowej reformy. B i s m a r k kładzie nacisk na niezbędną potrzebę cłowej i podatkowej reformy dla całych Niemiec — i uzyskanie finansowej niezależności państwa. Nie o zwiększone dochody tu chodzi, ale o pokrycie wydatków państwa (a czyż to nie jedno? Red.) — co najlepiej osiągnąć przez pośrednie podatki, przez co możliwe będą ulgi w podatkach bezpośrednich. Dla Prus zamierza on podatek gruntowy i domowy pozostawić gminom. Kanclerz zdąża do usunięcia lub zniżenia uciążliwego podatku dochodowego i czynszowego. W ogóle tylko dochód stały powinien być opodatkowanym. Opodatkowanie urzędników państwa jest nielogicznem. Własność ruchoma a nieruchoma nie jest jednakowo opodatkowaną, ztąd upadek rolnictwa, obdłużenie ziemskiej własności. Rolnictwo jest zanadto opodatkowanem. Przemysłowi brak opieki w obec zagranicy — w umiarkowanych cłach ochronnych. Niemcy stają się miejscem zbytu dla nadmiaru produkcji zagranicznej, i dla tego należy je poniekąd zamknąć. W układach handlowych rozchodzi się dalej o to, kto na kim odnosi korzyści, co dopiero po całym szeregu lat poznać można. — Francja i Rosja rozwijają się pod cłami ochronnemi, podczas gdy otwarte kraje się cofają. Nawet Anglia powraca do ceł ochronnych. Tutaj są w grze czysto ekonomiczne pytania, ale wcale nie polityczne. Lud pragnie, aby raz ustała niepewność. Lepiej więc projekta szybko choćby odrzucić, aniżeli załatwienie zwlekać. D e l b r ü c k także nagli o załatwienie, dowodząc, iż wiele gałęzi przemysłu na niepewności dzisiejszej cierpi. Jutro dalszy ciąg rozprawy.

Wiedeń, 3. maja, 10 godz. 40 min.

Akcje Kredytowe	254·10	Akcje kolei Połud.	77·25
„ Anglo-Austr.	111·—	20 frankówka	9·35
„ Unionsbank	77·10	Rosyjski Banknoty	1·12
„ kolej Kar. Lud.	235·—		

Usposobienie stałe.

Wiedeń, 1. maja 2 godz. 30 min.

Losy kredytowe	169·50	Węg. Obl. państ. 1877	70·50
Węg. akcje kredyt.	236·25	Galic. Indemnizacja	89·75
Losy Angl.-Austr. B.	110 75	1864 Losy	162·—
„ Unionsbank	77·—	Siedmiogr. kolei	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	234 75	Akcje banku obrotow.	—·—
„ „ Północna	222·50	Losy tureckie	19·—
„ „ Połudn.	76·50	Złota renta węgiers.	91·62
„ „ Alfölds.	127 50	Akcje kolei państw.	267·—
„ „ Elżbiety	181·—	Bankverein	117·—
„ „ Lw.-Czer.	131·50	Rosyjskie banknoty	1·12
„ „ Węg. Poł.	—·—	Węgierskie Losy	99·50
„ „ Rudolfa	—·—	Reichsmark	57·60
„ Komunal. wied.	115 —		

Usposobienie osłabione.

Paryż 3% renty	79·47	Lombardy	—·—

Wiedeń, 2. maja.

Jed. dług pań. w bank.	65·55	Londyn	117·50
„ „ „ w srebr.	65·95	Srebro	—·—
Renta w złocie	77·40	20-frankówka	9·35
Losy pożycz. z r. 1860	119·50	Dukat ces. men.	5·55
Akcje banku wied.	805·—	100 marek niemiec.	57·50
Akcje banku kredyt.	252·75		

Berlin, 2. maja 5 godz. 50 min.

Rosyjskie banknoty	194 40	Galicyjskie	102·25
Akcje kredytowe	439·—	Kolei Rumuńskiej	29 60
Lombardy	133 —	Austrjackie banknoty	173·70

Telegramy zbożowe z dnia 2. maja.

W i e d e ń: pszenica zł. 9·50, żyto zł. 6·40, okowita pr. 10·000 liter-procent zł. 28·25; B u d a - P e s z t: pszenica 75 kilogr. (na wiosnę) zł. 9·30; B e r l i n: pszenica żółta na kwiecień-maj 186·—, żyto —·—, okowita loco 51·90; S z c z e c i n: pszenica —·—, rzepak na jesień —·—, P a r y ż: mąki 100 kilo zł. 59·75.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa.

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 25 przed północą pociąg pospieszny: o godz. 4 min. 53 rano pociąg osobowy; o godzinie 4 min. 59 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 min. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 min. 47 w południe pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 5 min. 57 rano pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 min. 25 w południe pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 45 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 min. 50 z południa pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 7 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 28 przed południem, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.

Przyjechali do Lwowa dnia 3. maja.

Hotel Europejski. A. Grott ze Sokala, M. Izrael i J. Steinbauer z Wiednia.

Hotel Lange. W. Łuczakowski z Tarnopola, J. Onyszkiewicz ze Zborowa, J. Hugelman i H. Benker z Wiednia, F Kremarski ze Sambora, O. Rathe z Berlina.

Hotel Zorza. R. książę Cantecouzeno z Rosji, S. hr. Potocki z Rymanowa, W. Czajkowski z Medwedowic, R. Janicki z Łośniowa, A. Lordis z Rosji.

Hotel Kuhna. A. Niedzielski z Seredycza.

Hotel Angielski. C. Lekczyński z Rymanowa, J. Bodek ze Złoczowa, K. Krzysztofowicz z Horodenki.

Hotel Warszawski. J. Krzysztofowicz z Monsełówki, E. Turski ze Złoczowa, T. Ulaniecki z Iwonicza, A. Pawłowski z Szepetówki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Zawadzki. Z drukarni „Dziennika Polskiego.“